

## Benedykt Hertz – świadek niepodległości

*Dawno umarł bajkopis. Mimo jego nauk  
niewzruszony pozostał stary świata nałóg.*

Benedykt Hertz

Benedykt Hertz to dziś pisarz niemal całkowicie zapomniany. Nie wspominają o nim syntezy historii literatury polskiej, nie wzbudza zainteresowania badaczy, jego wierszy i książek dawno nikt nie wydaje, a jego utwory dramatyczne bardzo rzadko pojawiają się na scenie (stosunkowo najczęściej bajka *Trzewiki szczęścia*). A przecież był Hertz przez kilkadziesiąt lat czynnym uczestnikiem naszego życia literackiego i kulturalnego, był świadkiem dwu niepodległości: tej pierwszej, tak długo oczekiwanej - w roku 1918, i tej drugiej, tak krwawej i gorzkiej – w roku 1945.

Należał, historycznie rzecz biorąc, do pokolenia modernistów<sup>1</sup>. Urodzony w roku 1872, trochę młodszy od Żeromskiego, Wyspiańskiego i Przybyszewskiego, trochę starszy od Micińskiego czy Staffa. I osobny. Zawsze osobny. Osobny ze swoim zdrowym rozsądkiem i racjonalizmem zarówno nowym wieszczom (Wyspiański) i wielki nauczycielom (Żeromski), jak i dekadentom – zawsze bowiem uprawiał twórczość społecznie zaangażowaną. Ta osobność będzie też widoczna w dwudziestoleciu międzywojennym (był za stary dla skamandrytów, za staroświecki dla awangardy) i w tych kilku latach, które dane mu było przeżyć po 1945 roku (daleko mu było radykalizmu nowej, socjalistycznej sztuki). Symboliczny może być tytuł jego autobiograficznej książki, wydanej w 1936 roku – *Ze wspomnień Samowara*, który można uznać za

---

<sup>1</sup> Biografię Benedykta Hertza omawiam przede wszystkim na podstawie: Maria Hulewiczowa, *Benedykt Hertz*, „Polski Słownik Biograficzny”, 1960/61, t. 9, s. 472-474; Magdalena Arska, *Wilki dobre i niedobre*, Warszawa 1988.

autoironiczny: autor zdaje się demonstracyjnie mówić – ot, jestem staroświecki, jak samowar, i co z tego?

Ukształtowały go czasy, w których żył, i tradycja rodzinna. Urodził się w zasymilowanej żydowskiej rodzinie o pięknej historii. Jego ojciec, Józef Hertz, za udział w patriotycznych manifestacjach trafił w 1862 roku na Syberię. Zwolniony po kilku miesiącach, wspierał powstańców styczniowych, co skończyło się dla niego kolejnym zesłaniem. Wiąże się z tym nader dramatyczna historia, która po części jest tylko rodzinną legendą. Otóż Józef Hertz miał sfałszować paszport swojej siostry, by umożliwić wyjazd z kraju jednemu z emisariuszy powstańczych. Sprawa się wydała, siostra trafiła na warszawską Cytadelę, gdzie jakoby została zgwałcona przez rosyjskiego oficera, Józef zaś na zsyłkę, z której powrócił dopiero po trzech latach. Jego brat, Adolf, wziął udział w powstaniu, pomścił też siostrę, przebijając sztyletem jej oprawcę w malowniczej scenerii Placu Krasińskich. Potem zaś, niesiony falą spisków i rewolucji, uczestniczył w walkach Komuny Paryskiej. W wersji mniej melodramatycznej, którą podaje córka Benedykta Hertza, żadnego gwałtu i zabójstwa nie było, a jej ciotka wyszła za mąż za... rosyjskiego oficera, być może tego samego, który przesłuchiwał ją na Cytadeli<sup>2</sup>.

W rodzinie Hertzów nie brakowało też innych legend. Protoplastą rodu miał być niejaki Sorokowicz, z wyznania muzułmanin, z wykształcenia – lekarz. Jako student uniwersytetu w Pradze poznał młodą, piękną Żydówkę, którą uprowadził z rodzinnego domu i uciekł z nią na tereny polskie. Tu przeszedł na judaizm, a gdy Prusacy nadawali Żydom nazwiska, został Hertzem i zamieszkał w Działoszynie. Gdy armia napoleońska szła na Rosję, właśnie w jego domu miał zatrzymać się ze swą świtą książę Józef Poniatowski – w miasteczku tylko

---

<sup>2</sup> Zob. M. Arska, op. cit., s. 10-15.

Hertzowie mówili bowiem po francusku. Dzieci Sorokowicza – Hertza szybko przyjęły chrześcijaństwo i wtopiły się w polskie otoczenie.

Dom Benedykta był domem arcy-polskim i patriotycznym. Tu spotykali się towarzysze ojca z okresu zesłania, tu odbywały się wykłady latającego uniwersytetu, gdzie kobiety, którym prawo zabraniało edukacji na poziomie wyższym, mogły słuchać wykładów wybitnych polskich uczonych.

Z pobudek patriotycznych posłano też Benedykta do warszawskiej szkoły Hermana Benniego, w której zatrudniano bardzo dobrych polskich nauczycieli, a część zajęć – wbrew surowym zakazom – odbywała się w języku polskim. Właśnie tu młodziutki Benedykt zetknął się z postacią, która mogła zdecydować o jego dalszej drodze. Był to jeden z nauczycieli, Adolf Dygasiński (1839-1902), czołowy polski naturalista, autor znanych niegdyś powieści i opowiadań (np. *Wilk, psy i ludzie, Zajęc*), których bohaterami były zwierzęta.

Naukę Hertza przerwała śmierć ojca (1890). Benedykt musiał wówczas pójść do pracy, by utrzymać liczną rodzinę. Już jako młody człowiek zaangażował się jednak w działalność polityczną. Został np. aresztowany za udział w manifestacji ku czci Kilińskiego, która odbyła się w stulecie insurekcji kościuszkowskiej (1894). Gdy pozwoliła na to sytuacja materialna, Benedykt Hertz wyruszył zagranicę, by uzupełnić swoje wykształcenie. Studiował w Zurychu i Paryżu. Do kraju wrócił ostatecznie w roku 1905. Rozpoczął wówczas karierę dziennikarza oraz literata. Pracował w warszawskim *Głosie* (m.in. z Dygasińskim, Kotarbińskim, Nałkowskim i Limanowskim), w związanym z polskim ruchem socjalistycznym krakowskim *Naprzodzie*, w *Kurierze Litewskim*, *Przeglądzie Wileńskim*.

Ważną postacią w jego życiu była też Stefania Sempołowska (1869-1944), niestrudzona nauczycielka, działaczka polityczna, przywiązująca szczególną wagę

do edukacji młodzieży. Być może to właśnie ona zwróciła uwagę Hertza na twórczość dla dzieci, która mogłaby także trafiać do dorosłych.

Literackie początki Benedykta to przede wszystkim bajki i satyry. Hertz od początku był twórcą „niemodnym”, nawiązującym do martwej wdawałoby się tradycji oświecenia. Jego bajki miały jednak specyficzny charakter. Posługując się elementami zwierzęcego apologu, pisarz nie dążył bynajmniej (jak Krasicki czy Trembecki) do prostego, uniwersalnego morału. Bajki Hertza – podobnie jak satyry - miały zawsze kontekst społeczny i polityczny. Komentowały rzeczywistość, odwoływały się do aktualnych wydarzeń, stawiały na doraźność, co zawsze jest dla pisarza niebezpieczne. Być może dlatego przypadło im tak krótkie życie.

Podobnie było z jego twórczością teatralną. Zaangażowane społecznie utwory, takie jak *Dr Zygmunt Łomski* (1904), *Córy skonfiskowane* (1910), *Legionistka* (1911) czy *Na sprzedaż*, mimo często lekkiej, wodewilowo-operetkowej formy, nie zagrały długo miejsca na polskich scenach. Lepszy los spotkał twórczość sceniczną przeznaczoną dla dzieci<sup>3</sup>, choć nie rezygnującą z przesłania dla dorosłych. Hertz łączy w nich elementy klasycznych baśni z wyraźnymi aluzjami do spraw, którymi żyła wówczas Polska. Doskonale ilustruje to *Czupurek czyli renesans podwórka*, który został wystawiony po raz pierwszy przez *Redutę* Juliusza Osterwy, teatr świadomie promujący polski, nowoczesny repertuar.

*Czupurek* to w gruncie rzeczy Kopciuszek w wersji zwierzęcej. Pani Kwoka chce wychować swego syna Czupurka na światowca. Angażuje w tym celu pannę Srokę, która ma go nauczyć manier szlachealnych bażantów. W domu pani Kwoki służy zubożała Bażantka, wiecznie upokarzana i pomiatana. Gdy na podwórko

---

<sup>3</sup> O scenicznej twórczości Hertza dla dzieci: zob. Barbara Pytlos, *Z dziejów teatru międzywojennego dla dzieci, Sceniczna twórczość Benedykta Hertza* [w:] *Szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*, red. Z. Adamczykowa, Katowice 1981, s. 54-58.

przybywa prawdziwy Bażant, szybko rozpoznaje w niej szlachetną duszę. Ale w *Czupurku* ukrywa się także tło społeczne – zaraz po odzyskaniu niepodległości w Polsce zapanował głód. Wiele arystokratycznych rodów straciło majątki, a chłopi zaczęli spekulować cenami żywności, szybko wzbogacając się i próbując wejść w tzw. „wyższe sfery”. Ta warstwa *Czupurka* jest dziś martwa. Pozostaje schemat Kopciuszka, potoczysty wiersz i kapitalna rola Koguta, zahukanego męża Kwoki, który - niczym Felicjan Dulski – przez cały spektakl milczy, a raczej gdacze. Tę rolę zagrał zresztą w spektaklu *Reduty* nie byle jaki mistrz – sam Stefan Jaracz. Trzeba jednak przyznać, że czas lepiej obszedł się z *Trzewikami szczęścia* (1925), utworem niewątpliwie bardziej uniwersalnym.

Teatr był zresztą Hertzowi szczególnie bliski, podobnie jak jego młodszemu bratu Henrykowi, w młodości legionście Piłsudskiego, obrońcy Lwowa, potem zaś popularnemu aktorowi i reżyserowi (występował pod nazwiskiem Barwiński). Już w czasie I wojny światowej Benedykt zaczyna współpracować z warszawskimi kabaretami jako autor tekstów i wykonawca. Kontynuuje tę pracę prawie do połowy lat dwudziestych (1916-1924). Lista jest imponująca: *Miraż*, *Czarny Kot*, *Stańczyk*, *Qui-pro-quo*. Kabaretowy okres w działalności Benedykta Hertza wieńczy *Szopka warszawska* wystawiona w Teatrze Fredry (1925), po której Benedykt doczekał się recenzji swoich zdolności scenicznych, która wyszła spod pióra samego Tadeusza Boya-Żeleńskiego: *ten literat okazał się aktorem, który mógł niejednego członka PIST-u w róg zapędzić*<sup>4</sup>

Swoje aktorskie i literackie talenty wykorzystywał także Hertz w teatrze dla dzieci, który przez siedem lat prowadził z Wandą Tatarkiewicz-Małkowską. Występowali wówczas nie tylko w teatrze im. Fredry w Warszawie, ale i na prowincji jako teatr objazdowy.

---

<sup>4</sup> Cyt. za: M. Arska, *Wilki dobre i niedobre*, op. cit., s. 119.

Niepodległość rozczarowała Benedykta Hertza. Szybko przeszła mu fascynacja Józefem Piłsudskim, z coraz większym niepokojem patrzył na działalność skrajnej prawicy. On, patriota, syn sybiraka, coraz częściej spotykał się z antysemityzmem. Jednym z głównych jego oponentów stał się Adolf Nowaczyński, dramaturg i satyryk, ale także brutalny polemista, niekryjący swoich antysemickich poglądów. Hertz walczył z nim lekko – satyrą i śmiechem:

*Uwziął się ten z Neuwrtów Nowaczyński Adek,  
by chociaż raz na tydzień ugryźć mnie w pośladek.  
Przy drożyznie tej, Adku, bawisz się niegodnie:  
sławy swej nie poprawisz, a mnie zniszczysz spodnie<sup>5</sup>.*

Ale gdy Nowaczyński, początkowo gorliwy Piłsudczyk, potem zaś równie gorliwy krytyk naczelnika i kapłanów jego kultu, został kilka razy dotkliwie pobity przez tzw. „nieznanych sprawców” (w jednym z tych incydentów stracił oko), Hertz nie zawahał się wziąć go w obronę i udzielić mu osobistego wsparcia.

Od roku 1926 Benedykt Hertz został radiowcem. Dla polskiego radia pisał felietony, wiersze, słuchowiska. Nie lubił za to siadać przy mikrofonie – aktorstwo Hertza wymagało bowiem żywej publiczności. Za czasów sanacji stracił jednak tę pracę, niewątpliwie ze względu na pochodzenie, z czego drwił w niejednej fraszce:

*Powoływał się dureń na swe dokumenty,  
że jest Polak rasowy od głowy do pięty.  
- Dokument – ktoś mu rzecze – dowód papierowy,  
o rasie decydują prababek alkowy.*

---

<sup>5</sup>Op. cit., s. 168.

Wojnę przetrwał niemal cudem, w małym domku w Podkowie Leśnej. Zawdzięczał to m.in. swoim zdolnościom aktorskim. Ubrany w arcyorską maciejówkę udawał w tym czasie ... fryzjera ze Zduńskiej Woli<sup>6</sup>.

Drua niepodległość rozczarowała go zapewne jeszcze bardziej niż pierwsza. Był co prawda lewicowcem i po raz pierwszy zapisał się wówczas do partii – była to Polska Partia Socjalistyczna, z którą od dawna był zawiązany ideowo i towarzysko. Inna to była jednak PPS niż ta z pierwszej połowy wieku. I tak po kongresie zjednoczeniowym (1948), Hertz stał się członkiem PZPR. Był niezbyt dyspozycyjny, nie umiał pisać pod dyktando i na zamówienie. Trudno mu było nagiąć się do kanonów nowej sztuki, proklamowanych na Zjeździe Związku Literatów Polskich w Szczecinie(1949).

*Tendencji społecznej*

*żądadją dziś w sztuce.*

*I słusznie. Warunek*

*tu tylko dorzucę -*

*aby tendencja*

*nie budziła wstrętu*

*jednego trzeba:*

*talentu.*

Benedykt Hertz zmarł w roku 1952. Zostało po nim mnóstwo rozproszonych tekstów publicystycznych, kilka staroświeckich powieści dla dzieci, trochę zapomnianych dramatów, błahe fraszki, satyry, skecze i przede wszystkim bajki. Te własne, oryginalne, i te przełożone z rosyjskiego – bajki Kryłowa. Nie przypadkiem jedną z ostatnich jego prac literackich była *Antologia bajki polskiej* (1958).

---

<sup>6</sup> Op. cit.

To paradoks, ale dziś niektóre utwory Benedykta Hertza brzmią zadziwiająco aktualnie. W podzielonej jak przed stu laty nowej Polsce wciąż odżywają dawne spory, triumfują partykularyzmy, zadowolenie z siebie, niechęć do rozmowy i porozumienia. Znow bawimy się jak dzieci z zapomnianej wyliczanki:

*Jawor, jawor, jawor,  
Jaworowi ludzie,  
Jaki jest wasz udział  
W odrodzenia cudzie?  
- Toć Polskę robimy!  
- Tak, robicie, lecz  
Z Rzeczypospolitej  
Pospolitą rzecz<sup>7</sup>*

---

<sup>7</sup> Cyt. za: M. Arska, op. cit., s. 141.